

prof. dr hab. Andrzej Bryk

Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego

Artykuł opublikowany w [Rzeczpospolitej](#).

Polityczna poprawność, wolność słowa a bitwa o uniwersytety /I/

W kwietniu Donald Trump podpisał rozporządzenie wykonawcze (executive order) mające chronić wolność słowa na kampusach uniwersyteckich, zagrożoną liberalno-lewicową poprawnością polityczną. Nie ma ono bezpośrednich prawnych konsekwencji. Stanowi jedynie sugestię dla różnych departamentów federalnych, by przeciwdziałali nasilającym się naruszeniom przez uniwersytety pierwszej poprawki Konstytucji chroniącej wolność słowa. Formalnie wszystkie uniwersytety mają obowiązek przestrzegać praw konstytucyjnych. Generalnie agencje federalne mogą ustanawiać nowe regulacje nie tylko na uniwersytetach publicznych, lecz też prywatnych otrzymujących fundusze federalne, choć nie bezpośrednio. Konieczne jest ustawodawstwo Kongresu, choć w wielu stanach uchwalono statuty chroniące dodatkowo wolność słowa na kampusach.

Podstawę prawną obowiązku przestrzegania różnorodnych praw federalnych w zamian za otrzymywanie funduszy federalnych, w tym studenckich stypendiów, zagwarantowała ustawa o szkolnictwie wyższym z 1965 r. Amerykańskie szkoły wyższe są generalnie klasyfikowane ze względu na ich podleganie bądź niepodleganie regulacjom tej ustawy, a federalne programy pomocowe coraz częściej stawiają różnorakie warunki ich otrzymywania. Powoduje to liczne tarcia, bo zarówno Kongres, jak i agencje federalne, przez dziesięciolecia nastawione na promocję „różnorodności” czy tożsamości grupowej, często wchodzi w konflikt z systemem wartości wielu uniwersytetów prywatnych, w tym nominalnie religijnych. Tylko uczelnie prywatne, które odmówiły przyjmowania funduszy, mają większą możliwość kształtowania swojego etosu akademickiego, choć formalnie powinny przestrzegać zasad konstytucyjnych, w tym pierwszej poprawki.

Wielkie uniwersytety badawcze nie mogłyby funkcjonować bez funduszy federalnych. To dlatego uczelnie nieprzyjmujących pieniędzy federalnych, ale i stanowych jest w USA niewiele. Są to głównie czteroletnie college, utrzymujące się z czesnego i grantów prywatnych, sprzeciwiające się narzucaniu ustawodawstwem federalnym i pieniędzmi liberalno-lewicowej

hegemonii ideologicznej. Są to głównie uczelnie konserwatywne, w tym religijne, które opierają się na misji religijnej i kompletnej kontroli nad programem edukacyjnym. Jest ich zaledwie siedem, dość elitarnych w sensie jakości nauczania, a nie przekroju społecznego studentów, np. Hillsdale College w Michigan czy Wyoming Catholic College w Oregonie. Uczelnie prywatne przyciągają pomoc filantropijną wierzących w niezależny od wpływów państwa, wolnościowy etos edukacyjny i traktujących wzrastającą ingerencję rządu federalnego jako niebezpieczeństwo dla wolności.

Obszarem sporu jest pytanie, czy uczelnie takie powinny być także zwolnione z federalnego opodatkowania nałożonego na ich dochody z majątku szkoły. Dyskusja od czasu do czasu jest prowadzona w amerykańskim Kongresie. Republikanie inicjują takie zwolnienia, a blokują je demokraci uważający, że takie uczelnie utrzymujące się z bogatych sponsorów faworyzują bogatych, choć faktycznie idzie im o przekształcanie świadomości młodych Amerykanów w duchu liberalno-lewicowym. Republikanie wywalczyli ostatnio jedynie prawo zwalniające z podatków do pewnej wysokości, powiązane z liczbą studentów czy inwestycji.

Hillsdale College wyraźnie akcentuje swoją niezależność. Na stronie internetowej pisze: *„By podtrzymać niezależność w każdym obszarze naszej działalności, Hillsdale nie przyjmuje nawet centa stanowego czy federalnego dofinansowania z podatków publicznych – nawet pośrednio w postaci studenckich grantów i pożyczek”*. College odmówił już w latach 70. dostarczania urzędnikom federalnym wykazu rasowego swoich studentów, powołując się na słynne votum separatum sędziego Sądu Najwyższego Learneda Handa ze sprawy Plessey vs. Fergusson z 1896 r., że *„Konstytucja jest ślepa na kolor skóry”*.

Wtedy jeszcze część studentów Hillsdale otrzymywała federalne pożyczki. Opór Hillsdale skutkował latami procesów. Zakończyło to niekorzystne dla uczelni orzeczenie Sądu Najwyższego z 1984 r. Hillsdale się nie poddała orzeczeniu, uważając je za niekonstytucyjne. Oznajmiła studentom, że nie mogą dłużej korzystać z pożyczek federalnych, a pomoc dla nich miała być dostarczana przez college i prywatnych sponsorów. Obecnie każdy potrzebujący student Hillsdale może otrzymać stypendium, w zależności od dochodów rodziny. Przeciętnie to ok. 50 proc. czesnego. Polityka taka została zdefiniowana jako „sprawa zasad”. Jak określił to ostatnio rektor Hillsdale, biurokratyczna ingerencja uzasadniana ustawą o szkolnictwie wyższym staje się z każdym rokiem coraz głębsza. Podkreśla, że gdzie są pieniądze, tam jest kontrola.

Niemniej wszystkie uczelnie podlegają formalnie konstytucyjnej ochronie wolności słowa, a ta może być różnie definiowana. W tej kwestii od lat zaczyna panować na uniwersytetach amerykańskich atmosfera ograniczania i zastraszania inaczej myślących. Wiąże się to z tzw. polityką „różnorodności” powiązanej z polityką studenckich organizacji tożsamościowych żądających ograniczeń wolności słowa naruszającej ich „wrażliwość” i „godność”.

Stanowią one silne grupy nacisku, szantażując władze uniwersyteckie, zastraszając niepokornych wykładowców czy też wpływając na to, kogo zaprosić na wykłady gościnne. Polityka „różnorodności” zapewnia liberalno-lewicowej elicie szerszą władzę poprzez nieustanne nią zarządzanie. Im mniej bowiem niezadowoleni mają ze sobą wspólnego, tym bardziej rywalizują o przywileje, jednocześnie upolityczniając uniwersytety i określając granice debaty publicznej. Nowomowa tolerancji, pluralizmu, wolności słowa, maskuje hegemonię ideologiczną, która nie uznaje żadnych odstępstw, stygmatyzując i marginalizując „heretyków”.